Nr 208. Dnia 27 Września. Sobota. Dnia 15 (27) Września 1873 r.

renumerata „Kur. Warsz." osi: w **Warszawie** rocznie 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, artalnie rs. 1 kopiejek 20, mie-cznie **kop. 40**; za odnoszenie do mu dopłaca się k. 5 na miesiąc. **Numer pojedynczy** w Kan-orze Redakcji kop. 5. **Redakcja otwarta** od **11-ej** rano do **2-ej po południu.**

KURJER WARSZAWSKI.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę rs. 1 kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80).
Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie.
Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

Dziś: ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.
Niedziela: ŚŚ. Wacława i Ładysł. z Giel.
Poniedziałek: Ś. Michała Archanioła.
Wtorek: Ś. Hieronima Doktora Kościoła.

Wschód słońca o godzinie 5 min. 55 — Długość dnia godzin 11 min. 52
Zachód „ „ 5 46 — Ubyło „ „ 5 6

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.": PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. L. ZABŁOCKIEJ.

Środa: Ś. Remigiusza Biskupa.
Czwartek: ŚŚ. Aniołów Stróżów.
Piątek: ŚŚ. Kandyda M. i Ludomira.
Sobota: Ś. Franciszka Seraf. W.

— Jutro, jako w uroczystość Ś-go Ładysława Gielniowa, niegdyś kapłana przy kościele tutejszym ej Anny na Krakowskiem-Przedmieściu, którego łoki w umyślnej dlań kaplicy tegoż kościoła po le- stronie Wielkiego Ołtarza, spoczywają, odbędzie amże na cześć tegoż Ś-go Patrona Nabożeństwo ustowe z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, zaniami i procesjami.

— W dniu dzisiejszym odbyła się w tymże ściele, przed ołtarzem Niepokalanego Serca Naj- iętszej Marji Panny, o godzinie 9-tej zrana, uroczy- Msza Święta, z wystawieniem Najświętszego Sa- amentu na uczczenie Najsłodszego i Niepokalanego ej Serca.

— W kościołach: Ś-go Józefa Oblubieńca Najświętszej Marji Panny na Krak.-Przedmieściu obok Skweru S-go Marcina przy ulicy Piwnej, obchodzoną będzie jutro Nabożeństwem odpustowem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazaniami, processjami tak zrana jak i popołudniu uroczystość św. Tekli Panny i Męczenniczki, z dnia 23 b. m., t. j. upłynione- wtorku, na jutrzejszą Niedzielę odłożona.

— W Poniedziałek przypada uroczystość Ś-go chała Archanioła, która obchodzoną będzie w tym- dniu Nabożeństwem odpustowem całodziennem, wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniami i pro- sjami tak zrana jak i po-południu w kościołach: -go Józefa Oblubieńca Najświętszej Marji Panny na Krak.-Przedmieściu, oraz w kościele Panny Marji na wem-Mieście.

—d— Podróże napowietrzne przedstawiają prawie każdego umysłu urok niezmierny, zapał jednak nich stygnie zwykle po rozważeniu rozmaitych nie- pieczeństw.

Rozkosznie jest bujać nad ziemią, ale bezpieczniej stąpać po ziemi,—oto przekonanie prawie ogólne.

To dało powód iż zaczęto myśleć o balonach, dość wysoko się wznoszących, ale przytrzymywanych za pomocą lin, więc bezpiecznych.

Balony takie, oprócz rozrywki, dla znacznej liczby sób, któreby chciały spróbować podróży napowietrz- j, przedstawiają daleko ważniejsze zastosowanie, anowicie w czasie wojny, gdyż za pomocą nich ofi- rowie sztabu generalnego mogą obserwować ruchy m nieprzyjacielskiej i przesyłać na dół telegrafi- zne o tem wiadomości.

Paryż, Londyn i Wiedeń z kolei urządzały u siebie balony, przytrzymywane (ballon captif) głównie dla użytku cudzoziemców podczas wystawy powszechnej. Rozrywki tej używał zapewne nie jeden z Warszawian za kilkanaście guldenów czy franków.

Otóż Warszawa doczekała się czegoś podobnego.

Wkrótce, bo w dniu 11 i 12 października, bawiący tu aeronauta Bunelle, urządza na placu Ujazdowskim balon na linach, z którego ciekawi oglądać będą mogli z wysokości całe miasto i kilkomilowy pas okoliczny.

Urządzenie balonu będzie zupełnie różnym od tego, jakiego używano w Paryżu i Londynie.

P. Bunelle powtórzy tym razem całą rzecz w sposób używany podczas wojny francuzko-niemieckiej przez armję Loary.

Balon Jules Favre, wypełniony w fabryce gazu przy ulicy Książęcej i opatrzony wszystkiemi przyborami, przeniesiony zostanie ztamtąd na plac Ujazdowski ulicami Czerniakowską, Fabryczną, placem wzdłuż części ulicy Górnej i samą Górną tuż przy szpitalu Ujazdowskim. Przeniesienie to, również jak całe dalsze manewrowanie, odbędzie się przy pomocy sześćdziesięciu kilku ludzi.

Samo podnoszenie balonu i ściąganie go na dół jest nadzwyczaj ciekawem.

Siatka pokrywająca balon, jak wiadomo, dźwiga koło unoszące znowu z kolei łódkę z pasażerami. Otóż do owego koła przymocowane są 4 wielkie liny, dwie po 350 stóp długości (100 metrów) i dwie po 1050 stóp (300 metrów).

Liny krótsze wolną swą częścią leżą tuż przy łódce, liny zaś dłuższe przyczepione są do bloków mocno obciążonych (szynami) w odległości 140 stóp (40 metrów od łódki.

Na dany znak każdą ze 100 metrowych lin zwolna upuszcza z rąk po 30 ludzi. Skoro balon wzniesie się na 70 metrów, ludzie trzymajacy owe liny zaczynają po jednemu przechodzić do lin 300 metrowych. Przychodzi nareszcie chwila, że wszyscy 60 ludzi odejdą do lin wielkich, wtedy dwie liny 100 metrowe wiszą przy łódce swobodnie, nie dotykając już ziemi, balon bowiem znajduje się wyżej od 100 metrów.

Następuje popuszczanie lin 300 metrowych, tworzących wielki trójkąt z poziomem. Ponieważ balon dźwiga coraz większy ciężar lin, siła zatem jego wzlotu słabnie stopniowo, tak iż do utrzymania coraz mniej potrzeba siły.

Przy ściąganiu balonu manewr powtarza się, ale w sposób odwrotny.

Wszystkiemi obrotami kierują dwaj przywódzcy: jeden na dole a drugi na górze w balonie. Dla porozumienia się jednego z drugim, służy telegraf elektryczny urządzony pomiędzy łódką a ziemią. Rozkazy wydają się na dole na trąbkę.

Dla bezpieczeństwa, balonowi nadaje się znaczna siła wzlotu, tak iż pomimo nawet wiatru liny znajdują się zawsze w płaszczyźnie pionowej, czyli że balon nie pochyla się wcale. Do zmniejszenia możebnych pochyleń, służy zresztą oddzielne urządzenie bloków, na których nawinięte są liny przytrzymujące balon.

Zwykłe wzniesienie balonu wchodzić będzie 875 do 100 stóp. Podróż w górę i na dół trwać będzie 5 minut, przystanek zaś w górze kwandrans.

Całe manewrowanie z balonem i linami, jest w ogóle bardzo zajmujące i nie mało zapewne ściągnie ciekawych.

Amatorów podróży *ubezpieczonej*, że nie wyrazimy od przypadku, także nie zbraknie, tak przynajmniej sądzić należy z liczby osób płci obojej, które się już zgłosiły do p. Bunelle, dla zamówienia sobie miejsc w jego łódce napowietrznej.

Balon przyprowadzony zostanie na plac w sobotę, dnia 12 z rana.

Podróże trwać będą całą sobotę i niedzielę do do zmierzchu, poczem na zakończenie balon ostatni raz wzniesie się *bez lin* i poszybuje tym razem ze zwolennikami swobodnej podróży.

—Q— W teatrze zdarzył się wczoraj wypadek dowodzący, że dublerka ról pierwszorzędnych jest w dramacie niezbędną.

Na pół godziny przed rozpoczęciem „Mazepy" p. Modrzejewska, grająca w tej sztuce rolę Amelji zasłabła nagle i zaledwie zdołano ją ocucić z omdlenia.

Z rozpoczęciem widowiska, artystka bardzo osłabiona weszła na scenę, lecz po skończeniu 1-go aktu, do tego stopnia opuściły ją siły, że niepodobna było myśleć o dokończeniu przez nią trudnej i męczącej roli Wojewodziny.

Na skutek przeto propozycji samej pani Modrzejewskiej, która dała w niej dowód prawdziwej bezinteresowności artystycznej, zaproszono panią Marją Nowakowską, do odegrania roli Amelji. Pani Nowakowska występowała już w tych czasach na scenie warszawskiej, lecz nie została jeszcze zaliczoną w poczet stałych artystek naszego teatru.

Pani Nowakowska, mimo to, że rolę Amelji grała jeszcze przed rokiem we Lwowie czy Poznaniu, gdzie

Z TYGODNIA.

ń posiada jak Janus, dwa oblicza: jedno piękne miane, drugie ponure i brzydkie.

wszem zachwycają się melancholijni poeci aju Lamartine'a, drugie podoba się powieścio- n, ubiegającym się za ciemnemi barwami. Ci lubią rozpoczynać opowiadanie od takiego więcej obrazu:

c była czarna jak atrament. Ani jedna gwiazda nie płonęła na niebie. Strumienie zimnego deszczu szumiały na basztach zamkowych. Gwałtowny wicher wstrząsał drzewami parku, druzgotał z trzaskiem gałęzie starych wiązów, a wkradłszy się do lochów wył w nich jak stado wilków zgłodniałych...

„W taką noc młodzian otulony czarnym płaszczem"... i t. d. i t. d.

Z przyjemnością czyta się podobny opis w pokoju, w którym drzwi i okna szczelnie są zamknięte, a sosnowe polanka z wesołym trzaskiem popielą się w piecu lub na kominku...

Wtenczas czytelnik nie rad mieniać los swój z losem „młodziana", jakkolwiek bohater ten w czarnym płaszczu, przebywający w czarną noc czarne zarośla a czarnym koniu, jest może szczęśliwym kochankiem nej Elfrydy, pani czarnego zamku...

Wtenczas także ze strachem myśli o tych biednych lnikach konwenansu, którzy podobnie jak ów zian czarno od stóp do głowy obleczeni, w jesien- czór lejący deszczem, dmący wichrem i mrożą- odem wilgotnym, dążą pod parasolami nie do tycznego zamku Elfrydy na rozkosze miłosne, ale... do państwa A., B. lub C. na pierwsze lub drugie piętro prozaicznej kamienicy po to, żeby przesiedzieć kilka nudnych godzin przy stoliku karcianym, lub słuchać jeszcze nudniejszej rozmowy na twardym stołku w salonie.

Stokroć biedniejsi od czarnego młodziana!

* * *

A właśnie teraz poczęli odrabiać swą ciężką pańszczyznę...

Przyszła już bowiem kolej na zebrania wieczorne.

Co się robi na takich zebraniach?...

Odpowiedź nader trudna. Nie można powiedzieć „nic się nie robi" bo to byłoby kłamstwo złośliwe. Nie można powiedzieć „robi się coś" bo to byłoby kłamstwo pochlebne.

Na zebraniach tych zabija się czas trojaką bronią: kartami, rozmową i tańcem.

Karty potępiono już oddawna, mimoto jednak w każdym prawie domu znajdą się one w potrzebie. Potrzebą jest w tym razie przybycie gości, z któremi niewiadomo co począć. Najłatwiej zaś rozsunąć zielony stolik, każdemu z przybyłych włożyć w rękę kilka malowanych papierków i zapytać ze słodkim uśmiechem:

— Preferans, wist, czy bezik?...

Najłatwiej powtarzam, ale zarazem... najgorzej. Rozrywka musi posiadać sens jakiś, a czy gra w karty posiada go choć w homeopatycznej dozie? Jest-to zabawa wymyślona dla króla-idjoty, obrachowana na drażnienie fibrów chciwości, a wreszcie (wybaczcie mi słowo)—ogłupiająca...

Twierdzą niektórzy, że gra należy do ćwiczeń umysłowych, wyrabiających zdolność kombinowania pojęć i szybkiego wyprowadzania wniosków. Co do mnie, nigdy się na to nie zgodzę. Na dowód zaś, że do operacji karcianych nie potrzeba mieć głowy Napoleona I-go ani Bismarcka, że owszem do zrozumienia ich wystarcza byle jaka, choćby kapuściana łepetyna, przytoczę następującą anegdotkę fizjologiczną.

Około roku 1790, we francuzkiem miasteczku Belley żył niejaki Chirol, który za młodu służył w straży przybocznej Ludwika XV a potem XVI. Ten pan Chirol pod względem rozumu nader skąpo był obdarzony od natury, wszystkich zaś sił swojej mózgownicy używał na wyuczenie się przeróżnych gier karcianych, w których wyznać trzeba, do niemałej przyszedł doskonałości.

Zdarzyło się następnie, że pan Chirol dotknięty został paraliżem mózgowym, który nie zabił go wprawdzie, ale zmienił w automat. Z funkcji fizycznych ocalała w nim tylko zdolność trawienia, a z funkcji umysłowych—zdolność grania w karty.

Otóż każdego dnia o jednej i tej samej godzinie, blady jak trup i jak drewno milczący, szedł ten paralityk do domu znajomych, z któremi od lat dwudziestu przywykł był zabawiać się w karty. Wsunąwszy się ukradkiem do komnaty, siadał w najciemniejszym jej kącie i w automatycznej bezwładności czekał rozłożenia zielonego stolika. Z chwilą gdy kończono przygotowania do gry, sunął się cicho przez pokój, zajmował zwykłe miejsce, chwytał gorączkowo karty, i poczynał z zadziwiającą wprawą ogrywać swoich partnerów. Gdy się gra skończyła, karty wypadały mu z ręki, oczy zamykały się, oddech słabnął, i tak pół-martwego służba odnosiła do domu... Nazajutrz powtarzało się to samo.

nauczyła się jej z dnia na dzień, mimo to że do występu wczoraj nie była zupełnie przygotowaną, zgodziła się jednak na wyręczenie pierwszej naszej artystki i tym sposobem ocaliła wczorajsze widowisko.

Pan Jan Chęciński pełniący z powodu słabości p. Ostrowskiego, obowiązki reżysera dramatu i komedji, ukazał się na *proscenium* i oznajmił o całym wypadku publiczności, prosząc o pobłażanie dla mającej wystąpić niespodzianie dublerki.

Okazało się jednak, że prośba o pobłażanie była zbyteczną, pani Nowakowska bowiem jakkolwiek z wielką obawą wszedłszy na scenę, wzbudziła istotny podziw oddaniem roli nieszczęśliwej wojewodziny.

Traktowała ją wprawdzie odmiennie), niż pani Modrzejewska, mniej było w jej grze lirycznego nastroju, lecz rola nic na tem nie straciła, gdyż wszystkie cierpienia żony dumnego wojewody, pani Nowakowska dokładnie uwydatnić zdołała.

Akt trzeci będący koroną tej roli wyszedł prawie bez zarzutu, chociaż pani Nowakowska grała ten akt jak całą sztukę zagraniczną podług zupełnie innego niż w Warszawie scenarjusza.

W akcie piątym, w chwili gdy Mazepa opowiada Amelji o ostatnich chwilach poległego Zbigniewa, artystka pobudziła do łez publiczność, a wywołanie podobnego wrażenia najlepiej przemawia za artystą.

Scena przy trumnie również w grze pani Nowakowskiej wyszła bardzo dobrze; chociażby w całości roli były jakie braki, te powinny być przez nas uwzględniane, z powodu że artystka grała ją bez żadnego przygotowania.

Publiczność oceniła usiłowania pani Nowakowskiej jak należy, składając jej dowody uznania częstemi oklaskami i przywoływaniem. Dyrekcja Teatrów o ile się zdaje nie pozostanie również za publicznością i zaangażowaniem na stałą artystkę panią Nowakowskę nagrodzi jej prawdopodobnie uczynioną wczoraj przysługę.

Pan Leszczyński który poraz drugi grał „Mazepę“ starał się wypełnić braki pierwszego występu. Królikowskiego przyjmowano ze zwykłym zapałem.

Wiadomości miejscowe.

= Do czego doprowadza niedbalstwo w wykonywaniu swoich obowiązków, świadczy fakt, który miał miejsce wczoraj o godzinie ósmej wieczorem.

Podczas, kiedy dorożkarz wszedł do szyneczku, aby pokrzepić żołądek eliksyrem kartoflanym, konie zostawione samopas, z niewiadomej przyczyny, zapewne popędzone przez jakiegoś żartownisia, uniosły dorożkę i z placu króla Zygmunta, w szalonym pędzie, dotarły aż do cukierni pana Toura. Tu dopiero zapęd ich powstrzymała— zgadnije kto? poczciwa szkapina, która najspokojniej w świecie dźwigała wóz, napełniony cegłą. Ale biedna szkapina w tak niegrzeczny została powitaną sposób, iż padła na ziemię, niby rażona piorunem, i ocalenie swoje zawdzięcza tylko okoliczności, że dyszel od wozu uderzywszy o latarnię, dorożkę powstrzymał.

Odszukany dorożkarz, za zaniedbanie obowiązków, w skutek czego nie jeden smutny mógłby wyniknąć wypadek, do cyrkułu odwieziony.

= Podajemy tu nazwiska pięciu studentów, którzy oprócz wymienionych już przez nas, ukończyli kurs fakultetu prawnego ze stopniem kandydatów. Michał Rosenbach, Adam Perl, Włodzimierz Popow, Konstanty Paszkiewicz, Wincenty Wojszner (prawnicy).

— (*Art. nad.*). *Panie Redaktorze!* Opatrzność tak zrządziła, iż mam pewne zbliżenie, właśnie ze Szpitalami w których nieszczęśliwi zapadający na cholerę (wyrażając się terminem używanym przez wyznawców Starego Zakonu) bywają leczeni. Otóż, przez proste zainteresowanie które z góry dostatecznie wyłuszczyłem, dowiadywałem się przez 3 dni zrzędu w rzeczonych szpitalach o ilości przybywających, wypisywanych, oraz ogólnej liczbie pozostałych na dzień następny chorych,—i oto rezultat mojej ciekawości, którym pragnę się podzielić z innymi, i za prawdziwość ręczę:

w Szpitalach:

	Ś. Ducha.	Łazarza.	Żydowski.	Pragski.	Razem.
z d. 7 (19) września pozostało. . . .	35	10	15	25	85
w ciągu d. 8 (20) przybyło.	6	2	2	1	11
Razem było. . . .	41	12	17	26	96
w ciągu tegoż dnia ubyło.	6	3	2	3	14
zatem pozostało na dzień następny.	35	9	15	23	82
w dniu 9 (21) przybyło.	4	0	1	3	8
Razem było. . . .	39	9	16	26	90
w tymże dniu ubyło.	11	0	12	6	29
zatem pozostało.	28	9	4	20	61
w ciągu dnia 10 (22) wrześ. przybyło.	5	3	0	3	11
Razem było. . . .	33	12	4	23	72
tegoż dnia ubyło.	9	1	0	2	12
zatem pozostało na 11 (23) września.	24	11	4	21	60

Z powyższego zestawienia cyfr okazuje się, iż ogólna cyfra chorych pozostałych na dzień następny we wszystkich oddziałach cholerycznych wynosiła, 85, 82, 61, 60, gdy tymczasem w twoich buletych od dwóch tygodni blizko przenosi cyfrę 700 osób. Przypuszczam, iż liczba chorych leczących się w swych własnych mięszkaniach wyrównywa cyfrze chorych po oddziałach cholerycznych, byłoby więc chorych 170, 164, 122, 120, zawsze jednak nie 700 z górą jak głosisz w swoich buletynach; racz więc najszanowniejszy Redaktorze objaśnić mnie, gdzie pozostała ilość przeszło 500 chorych znajduje swoje pomieszczenie?

Sługa Twój i prenumerator.—*Marjan P...*

Przyp. Red. Wykazy jakie zamieszczamy o przebiegu epidemji czerpane są ze źródeł urzędowych. O ile wiemy komitet choleryczny bardzo skrupulatnie podaje wszystkich zapadłych na cholerę, zmarłych i wyzdrowiałych, a niezgodność w cyfrach jeżeli jaka istnieje, mogła tylko pozostać z niewiadomości, w jakiej jesteśmy ile osób leczy się w domu.

= Jutro w Dolinie Szwajcarskiej cała druga część koncertu pp. Lewandowskiego i Kuhnego będzie ta sama, jaka była wykonaną przez orkiestrę Johana Straussa, podczas pobytu p. Lewandowskiego w Wiedniu, a wszystkie numera tej części są zupełnie u nas nieznane.

Pan Lewandowski da nam wkrótce słyszeć więcej nowości, wzbogacił bowiem repertuar swojej orkiestry zagranicą przeszło 80 ma nowemi sztukami, które są obecnie wykonywane z powodzeniem w Wiedniu, w Monachium i w Paryżu.

= „Przezorna Mama,“ oryginalna trzy-aktowa komedja p. Blizińskiego, autora „Marcowego Kawalera“ ma być pierwszą sztuką, która po komedji „Hr. de Saulles,“ (odłożonej do przyszłego tygodnia z powodu słabości pani Palińskiej i p. Ostrowskiego), przedstawioną zostanie.

Próby pamięciowe z „Przezornej Mamy“ rozpoczęły się już w dniu wczorajszym na scenie Teatru Rozmaitości.

Udział w rzeczonej sztuce przyjmą: panie: Ostrowska, Mazurowska, oraz pp: Żółkowski, Tatarkiewicz, Szymanowski, Grzywiński i Adler.

= We środę dnia 1go października r. b. przypada u Izraelitów święto uroczyste Sądny Dzień (Jom Kipur) post.

= Przy ulicy Nalewki zdarzył się smutny wypadek. Wyrobnik kopiąc fundamenty pod nową budowę został przygnieciony ziemią.

= W jednem z mieszkań przy ulicy Zielnej zapaliły się firanki, ale ogień natychmiast przygaszono.

= Donosimy mieszkańcom miasta Kalisza, że w środę dnia 22 października w porze wieczornej, odbędzie się w teatrze miejscowym, Koncert pana Józefa Wieniawskiego.

= Pan Aleksander Zarzycki, Dyrektor Towarzystwa Muzycznego, w dniu wczorajszym powrócił z zagranicy.

Wierzcie mi, że ile razy patrzę na zaciekłego amatora kart siedzącego co wieczór przy zielonym stoliku nieruchomie i z zupełną obojętnością na to co się dokoła niego dzieje, zawsze staje mi przed oczami ów Chirol, gracz-trup...

* * *

Na zebraniach wieczornych zabawiają się także rozmową.

Rozmowa, jeśli jest prowadzona umiejętnie i z jaką taką systematycznością, stanowi rozrywkę przyjemną razem i pożyteczną.

U nas jednak odznacza się ona zwykle brakiem treści i bezładem.

Rzadko się zdarza, żeby rozmowa w salonie była ogólną. Najczęściej tworzą się oddzielne kółka: kobiet starszych, kobiet młodych, mężczyzn żonatych i kawalerów. Rozmawiają wszyscy o tem co ich najbliżej obchodzi: więc matki o córkach, więc córki o strojach i zabawie, więc mężowie o sprawach biurowych, politycznych i drożyźnie, więc nareszcie bezżenni o wszystkiem i o niczem...

Nigdy zaś prawie rozmowa nie czepia się przedmiotów ogólniejszych, które właśnie mogłyby dać sposobność do wymiany zdań i zabłyśnięcia dowcipem lub siłą argumentacji.

Ztąd wypływa brak samodzielnego zdania, widoczny szczególniej w bohaterkach salonu: kobietach.

Czy rzecz idzie o emancypację niewieścią, czy o krytyczny pogląd na sztukę i artystów, czy o pozytywizm i idealizm, czy o poezję lub prozę, zawsze kobiety nasze występują z sądem wziętym z drugiej ręki, sądem przypadkowym, któremu jednak wierzą *in verba magistri*.

Ta czytuje „Bluszcz,“ więc już myśli jego myślami, i rozmowę z jego frazesów ukleja. Tamta ma brata, wyznającego zasady Comte'a, więc już patrzy na świat przez okulary pozytywizmu i pierś mocno ściska gorsetem, żeby w niej serce zbyt głośno nie biło. Inna jeszcze kocha się w poecie i dla tego (!) pisze wiersze, patrzy na księżyc i słucha nokturnów słowiczych...

Rzadkim zaś wyjątkiem jest taka, któraby patrzała na wszystko swojemi oczyma, i „duszę miała własną a nie pożyczaną...“

Nie chcę przez to nic ujmować kobietom naszym. Łatwość poddawania się różnym prądom zasad i opinji, jest u nich po największej części powierzchowna tylko. Nigdy prawie ziarno przemijających wyznań, które przypadek rzucił na ich serce lub umysł, trwałych nie zapuszcza korzeni. W formach, w rozmowie salonowej brak im siły pewnej siebie bo wyrozumowanej, ale to wszystko, co stanowi treść człowieka, *basis* świadomej siebie duszy, z kamienia jest u nich ciosane a ciosane w kształty jednakie u wszystkich.

Każda z niewyrodnych kobiet naszych posiada te trzy cnoty, od rzymskiej *virtus* cenniejsze: religijność, liljową czystość uczuć i zamiłowanie życia rodzinnego.

Na trwałej tak podstawie jakże piękne wznosić można gmachy intellektualne i moralne!

* * *

Cholera dogorywa.

Straszne to widmo z krwawą chustą w dłoni, ucieka już od nas na bory i lasy. A kysz! a kysz!...

Przytłumienie epidemji przypisać należy nie czemu innemu jak tylko: ogólnemu wypełnianiu warunków hygienicznych.

Dowód to jeszcze jeden, że niema tak strasznej, tak silnej mary, którejby zwalczyć nie można r... Fakta przekonywają w tym razie nawet fatal...

Widząc niknącą epidemję poczynamy pełnie... dychać piersią. Tak nam jest, jak gdybyśmy się jakichś gniotących więzów, jakiejś zm... szącej...

A strachu mieliśmy co niemiara! Widmo ... do koła nas coraz ciaśniejsze opisywało kręgi. ... dą chwilą czuliśmy, że jest bliżej... bliżej...

Ale to przeszło.

Modlitwy pod krzyżami za miastem nie przebrzmiały bez echa. Wiara cuda stwarza — to fakt stwierdzony nawet przez psychologów ze szkoły pozytywnej.

Pewny jestem, o czytelnicy, że nie wielu z pomiędzy Was widziało te wieczorne korzenia się ludu przed Bogiem. A piękne to były *obrazki*, choćby przypatrywać im się tylko ze strony plastycznego piękna. P... wyobraźcie sobie: jesienny wieczór uroczy a smętny, niebo ubrane w opalowe łuny zachodu, na tem niebie odrysowany czarno krzyż z rozpiętym Chrystusem, pod krzyżem gromadkę ludu z obnażonemi głowami biorącą oświetlenie z jednej strony od zórz wieczornych, z drugiej od złotych lampek haftujących rzęsiście krzyż i sztachety w koło niego... Odtwórzcie następnie w myśli tę pieśń kantyczkową, półgłośną, błagalną, korną, tę pieśń, która snuje się przez pokolenia, początek biorąc w mgle średnich wieków... pieśń, którą wiatr jesienny moduluje, ucisza i w... niesie... Uzupełnijcie wreszcie to wszystko ... ną perspektywą cmentarza zasianego świeżemi ... łami...

Jeśli jesteście chrześcijaninami, a przynajmni...

żeństwo za spokój jego duszy, w kościele Ś-go Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 10-ej rano, na które pozostała żona wraz z dziećmi, Krewnych i Przyjaciół zaprasza. —10062—

✝ Teofil **Modzelewski**, b. Nadkonduktor drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, przeżywszy lat 53, po ciężkiej chorobie, wczoraj przeniósł się do wieczności. Pozostała żona wraz z ośmiorgiem dzieci, zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, na wyprowadzenie zwłok, w dniu jutrzejszym, o godzinie 5tej po południu, z dolnego kościoła Sgo Krzyża, na cmentarz powązkowski odbyć się mające, oraz na żałobne Nabożeństwo w tymże kościele w dniu 29 b. m. t. j. w poniedziałek, o godzinie 9tej z rana. —10,068—

✝ W dniu wczorajszym, po długiej i ciężkiej chorobie; opatrzona ŚŚ Sakramentami, przeniosła się do wieczności ś. p. Marja Kleofa **Wodzyńska** panna w wieku lat 29. Stroskana matka, wraz z bratem i siostrą, zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na eksportację zwłok w dniu 28 b. m., t. j. w niedzielę o godzinie 4-ej po południu z kościoła Ś-go Jacka przy ulicy Freta na cmentarz Powązkowski, a następnie na Nabożeństwo żałobne w dniu w dniu 29 b. m., t. j. w poniedziałek o godzinie 10-ej z rana w tymże kościele odbyć się mające.

✝ W tych dniach zmarł w Gubernji Charkowskiej Adam **Norblin** obywatel ziemski. Nieboszczyk był ostatnim z kilku braci stanowiących starszą linję Norblinów znanych w rocznikach przemysłu naszego miasta z których najstarszy ś. p. Wincenty **Norblin**, właściciel fabryki wyrobów platerowanych, zmarł w roku zeszłym.

✝ Fryderyka z Neumarków **Bloch** po długiej i ciężkiej chorobie, w dniu dzisiejszym, o godzinie 5tej rano przeniosła się do wieczności, w wieku lat 70.

Przegląd Polityczny.

Około sześćdziesięciu deputowanych wszystkich odłamów prawicy zebrało się onegdaj we czwartek po posiedzeniu komisji nieustającej dla rozstrząśnięcia jednego po drugim wszystkich punktów spornych pomiędzy Orleanistami i Chambordem i na wszystkich punktach doszło do zupełnego porozumienia. Taka jest treść wczorajszego telegramu nadesłanego dziennikom warszawskim. Telegramu tego nie znaleźliśmy jeszcze w żadnym dzienniku z ostatniej poczty, a tem mniej bliższych wyjaśniających go wskazówek. Gdyby wiadomość podaną przez telegram można było przyjąć za dobrą monetę, mielibyśmy już przed sobą widok ustalonej zupełnej fuzji, jeśli nie w całości, stronnictwa rojalistów to przynajmniej w przeważnej jego części. W naradach bowiem i w wydaniu ostatecznej decyzji przyjmowali udział deputowani wszystkich frakcyj, a każdy z nich wyobrażał nietylko własny swój głos, ale i głosy swoich najbliższych przyjaciół politycznych, względem których za pełnomocnika uważany być może. Powaga deputowanych tak zasiadających w komissji nieustającej jakoteż i zgrupowanych stale w koło niej jest tem większą, że jeszcze w lipcu, kiedy Ernoul stawiał swój wniosek do prawa zabezpieczającego nietykalność magistratury parlamentarnej na czas ferji, uważano komissję za powołaną do odegrania ważnej roli w zawierusze obecnej, i Ernoul działający w doskonałem porozumieniu z prawicą, głównie dla ułatwienia jej scenicznego występu zaprojektował owe środki karcące napaści prassy. Otoczono zacną komissję pewnego rodzaju majestatem, który nie podniósł jej moralnej powagi w narodzie, ale dla stronnictw ją popierających posiada urok czegoś stojącego nad wszystkiem, powagę komitetu wybranego nie do dwutygodniowych posiedzeń, które są bez znaczenia, ale do zrobienia *coûte que coûte* monarchji. I komissja robi monarchię i trzeba przyznać, że pracę swoją daleko już posunęła.

Sześćdziesięciu deputowanych—ciągle przypuszczamy, że telegram nie podaje faktu zmyślonego — wyobrażało zatem całe stronnictwo rojalistowskie, stronnictwo fuzji czyli zjednoczenia, takie jakiego istnienia domyślać się było wolno po znanem nam już opowiadaniu „Soira“. Jeżeli reprezentacja nie była zupełną, to jedynie o tyle, że nie obejmowała tych licznych osobistości, które mają swoje zdanie, wolę i głos tylko wtedy, kiedy już na posiedzeniu głosować potrzeba, przedtem zaś są nieujęci, do niczego się nie mięszają, z niczem nie solidaryzują. Ważną jest wiadomość podana przez „B. public“ a zatem pochodząca ze źródła nienawistnego rojalistom, że część bonapartystów a w niej Rouher, postanowiła iść razem z rojalistami. Ta wiadomość w obec wahania się lewego środka graniczącego z Orleanistami, w obec zdecydowanej postawy Mac-Mahona za rozwiązaniem ostatecznem, a jak na teraz rojalistycznem—nie pozwalałaby już wątpić o tem, iż monarchiści dla planów swoich znajdą większość w zgromadzeniu.

Zwracamy taką szczególną uwagę na moc prawną, tego co postanowiło sześćdziesięciu roalistów zebranych d. 25 b. m. z przyczyny łatwej do odgadnięcia. Jeżeli się okaże, iż d. 25 b. m. zgoda rzeczywiście na wszystkich punktach spornych nastąpiła, wtedy postanowienie sześćdziesięciu będzie postanowieniem całego stronnictwa, a przez wzgląd na jego liczebną drzewagę w Izbie, stać się będzie musiało i postanowieniem samej Izby. Aż do nadejścia bliższych, wiarogodniejszych wiadomości, o tej zgodzie zupełnie, jakoby ustalonej według telegramu, powątpiewać nam wypada. Jeżeliby można było pojąć zupełną zgodę to trudno będzie zdać sobie sprawę z tych punktów spornych rozstrząsniętych przez Sześćdziesięciu określić je tak, aby ich summa przedstawiła rzeczywiście *wszystkie* nie zaś niektóre tylkozasady ulegające sporowi.

Odpowiedź Chamborda na posłannictwo p. Duvignaux, odpowiedź o autentyczności której wolno powątpiewać „Indep. belge“ i dziennikom, lekceważącym dziś jeszcze wszystkie zabiegi rojalistów, ale w którą wierzyliśmy, widząc w niej nie *maximum*, a raczej *minimum* ustępstw do jakich skłonnym jest pretendent,—ta odpowiedź, mówimy, nie mogła obudzić wielkiej otuchy w orleanistach. Przeciwnie, zdawać się mogło po niej, że nadzieja zgody maleje, że rachuby rojalistów doznają nagłego przewrotu przez zjawienie się nowej niewiadomej, a w każdym razie prawdopodobieństwo opanowania tronu przenosi się od Chamborda do Orleanów. Takie mniemanie wyrażono na tem miejscu w pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o depeszy „Timesa“ w onegdajszym przeglądzie politycznym.

Jeżeli więc teraz wszyscy royaliści uznali odpowiedź Chamborda za rzucającą podstawy do zgodnego współdziałania wszystkich odłamów royalistycznych, jeżeli następnie usunąwszy wszystkie punkta sporne, współdziałanie ustalili; stać się to tylko mogło, albo na skutek dalszych, nie znanych nam ustępstw pretendenta, albo też w następstwie nowej postawy, przyjętej przez orleanistów. Jedna albo druga strona zmięknąć musiała; obie zaś mogły znaleźć w sobie do tego wewnętrzne warunki. O uporze Chamborda, o jego wytrzymałości i granicach, mówiliśmy już przed kilku dniami. W zasady liberalne orleanistów nie można było nigdy wierzyć tak silnie, aby je za niewzruszone uważać. Ten liberalizm monarchiczny we Francji nie jest zasadniczym. Góruje nad nim nienawiść do rzeczypospolitej i przywiązanie do tradycji dynastycznych, które śmierć Chamborda po ustaleniu się raz monarchji, do życia przywrócić będzie musiała.

Nie wdając się w rachunek prawdopodobieństwa co do ustosunkowania się orleanistów względem „karty“ (charte) z r. 1814, względem decentralizacji, głosowania powszechnego sądów przysięgłych w materjach politycznych i t. p., ogółowo powiedzieć tylko możemy, że pewne ustępstwa ze strony zwolenników dynastji orleańskiej, są możliwe i wolno jest domyślać się, że one właśnie poprzedziły zgodę i wspólnie z nowemi ustępstwami Chamborda posłużyły jej za podstawę.

Oczekując zatem wiadomości silniejsze piętno prawdy na sobie noszących, z tego co teraz już wiemy położenie rzeczy politycznej we Francji przedstawić sobie możemy jako bliskie rozwiązania monarchicznego, a zatem groźne dla republikanów. Nie dostrzegamy nigdzie tej dwuznaczności, tej mgły osłaniającej pompatycznie nicość usiłowań roalistowskich, w jaką nakazuje wierzyć czytelnikom swoim organ europejskiej powagi „Indep belge.“ Mogą się jeszcze plany roalistów rozbić ale dziś są na dobrej drodze do urzeczywistnienia się, z Chambordem czy bez Chamborda. Kto na to oczy zamyka ten chce chyba tylko własny swój honor dziennikarski salwować. Na fakta niema innej rady, prócz faktów im przeciwnych.

Gambetta nie daje o sobie znaku życia; jego dziennik w ostatnich dniach zerwał z dyplomatyczną łagodnością, jaka mu dotychczas przewodniczyła i gwałtownie rojalistom złorzeczy, dowodząc tem najlepiej bezsilności stronnictwa. Może być iż Gambetta dawszy rojalistom za wygraną wizbie, buduje przeciwko nim szańce obronne w armii i w ruchliwszych warstwach ludności. Już po 24 maja tłómaczono sobie jego nadzwyczajne umiarkowanie, tylko przeświadczeniem o sile, jaką mu dawać miała szeroko mimo całej repressji w południowych departamentach rozpostarta organizacja. O istnieniu rzeczywistem i sile tej organizacji nic nie wiemy. Trudno jednak nie dostrzedz, że wystąpienie z nią wystarczyłoby może do zadowolnienia uczuć republikańskich, byłoby bezsilnem dla zwalenia tego, co wzniosą lub wznieść mogą rojaliści.

---

posiadacie zmysł artystyczny, zachwycić Was to powinno.

* * *

Muszę jednak poświęcić cholerze kilka słów praktycznych.

Lekarze i w ogólności wszyscy, którzy mieli sposobność obserwowania różnych stadjów epidemji cholerycznej, obawiają się obecnie, iżby ludność przez nieumiejętne zachowanie się, nie wróciła z drogi uchodzącego widma.

A w takim razie dręczyłoby nas ono z tem większą zaciętością.

Obawa lekarzy na tem się opiera, że ludzie łakomi zwłaszcza, zostając przez czas długi na ścisłej djecie, z chwilą gdy zniknie wiszący nad nimi miecz Damoklesa mogą ze zbytnią pochopnością rzucić się do pożywania „zakazanych owoców,“ a takie gwałtowne przejście od dyjety do zbytku zawsze sprowadza jak najgorsze następstwa.

Upomina się zatem wszystkich dbających o zdrowie swoje i bliźnich swoich, ażeby zwolna i stopniowo przechodzili od postów do libertynizmu gastronomicznego.

Piano e sano...

* * *

W jednej z nadesłanych mi korespondencji student uniwersytetu uskarża się na rozpowszechnione u nas lekceważenie pracy korepetytorów, których, nie dość, że nader licho za ich ciężkie trudy wynagradzają, ale często jeszcze zatrzymują im grosz krwawo zapracowany dla błahych powodów.

Na dowód przytacza, że pan X. którego synkowi udzielał korepetycje, od trzech kwartałów winien mu jest *pięć rubli* i oddanie ich z dnia na dzień odkłada, tumaniąc biednego korepetytora, któremu pieniądze gwałtownie są potrzebne, gdyż w przeciwnym razie nie uciekałby się do tak mozolnego zarobku.

„Ten pan ma pieniądze—pisze student—i tylko przez dziwne lekceważenie moich trudów, odwleka z zapłaceniem. Gdyby jednak nie miał ich nawet, to obowiązek honoru powinienby nakazać mu raczej wyzuć się z cząstki mienia, aniżeli *kraść u biedniejszego*.“

Wyrażenie silne, ale sprawiedliwe.

I kiedyż wreszcie pracę umysłu Ekonomika oszacuje na równi z pracą fizyczną? Kiedyż produkcja ducha obwarowaną zostanie tą samą co produkcja rąk regułą?..

Na Zachodzie zrobiono już w tym kierunku wiele, bardzo wiele—ale u nas!...

* * *

Przy dłuższych wieczorach i gęściejszem zaludnieniu się miasta, teatr coraz wybitniejsze zajmuje miejsce na programie miejskich rozrywek.

We czwartek otworzono długo zaparte podwoje teatru Rozmaitości, i przeniesiono się już tam stanowczo z repertuarem (skąpym wyznać trzeba) drobiazgów dramatycznych, które publiczność przez miesiące zimowe będzie mogła poraz setny oglądać.

Takie uporczywe wsłuchiwanie się w jedne i te same sztuki, o które w celach pedagogicznych stara się usilnie reżyserja, posiada tę dobrą stronę, że zmienia teatr w szkołę dramatyczną. Tym sposobem, bez wielkich zachodów, przygotowywa się teatrowi nowy zastęp artystów, którzy każdej chwili są w stanie debiutować w jednej ze sztuk znanych (oh! jak znanych!) przeszedłszy presto z krzeseł galerji lub paradyzu na deski sceniczne...

W istocie bowiem każdy ze stale bywających w teatrze, choćby posiadał liche zdolności mnemoniczne, ani wie jak i kiedy wyucza się całych komedji i fars na pamięć, i przekonywa się ze zdziwieniem, że od *a* do *b* recytować je potrafi...

Uznaję w zupełności pedagogiczne zasługi reżyserji, i tylko mimochodem ośmielam się uczynić jej maleńką propozycję...

Znajdują się w Warszawie, ba! i na prowincji, ludzie tak zacofani w pojęciach, że domagają się wciąż wystawiania sztuk nowych, gdyż teatr (mówią) nie powinien być pozytywką wygrywająca wciąż jedne i te same melodje...

Otóż, ponieważ liczba tych zacofanych znacznie w ostatnich czasach wzrosła, potrzeba więc „dla miłej zgody“ i dla nich coś uczynić. Ale nasuwa się tu pytanie: w jaki sposób pogodzić niezachwiane zasady reżyserji z zaspokojeniem tych szalonych żądań?

Jest sposób...

Stare sztuki opatrzyć nowemi tytułami.

Zastrzegam sobie *brevet d'invention* i uprzedzam szanowną reżysserję, że przygotowałem znaczny zapas nowych tytułów, które sprzedaję po cenie umiarkowanej.

Oto próbka:

Zamiast „Czuła strona“—*Kanarek nauczycielem*; zamiast „O chlebie i wodzie“—*Pensja, na której uczą pić szampana*; zamiast „Uściskajmy się“—*Prysznic z zimnej wody*; i t. p. —g.—

Usposobienia ludu francuzkiego nie znamy; najśmielsze wszakże przypuszczenia nie zdołają przedstawić go, jako gotowego do obrony rzeczypospolitej choćby tylko na znaczniejszej liczbie punktów. Może się poruszyć ludność wielkich miast prowincjonalnych, i tę armja bez trudności poskromi. Ale nie poruszy się ludność całych departamentów i prowincyj, czegoby właśnie do nadania większej wagi rzeczywistym czy nie rzeczywistym pogróżkom republikańskim potrzeba było. Co do armji wreszcie, możnaby w niej naliczyć kilka może kilkanaście bataljonów nawet całych pułków, które niechętnie patrzeć będą na Chamborda, ale mniej już będzie takich, któreby nie odmówiły posłuszeństwo, a najmniej takich, coby wsparły Gambettę.

Zbierając wszystkie okoliczności powstania monarchji Burbonów we Francji towarzyszące, powiedzieć można: że ta forma rządu nie spotyka przeszkód nieprzezwyciężonych ani w narodzie, ani w armji ani w reprezentacji — a poza Francją ze strony mocarstw zagranicznych znajduje poparcie o wiele silniejsze niż rzeczpospolita. Jeżeli się ta forma rządu tak pomyślne dla siebie mająca warunki nie utrwali na teraz we Francji będzie to winą samych rojalistów. Ich tylko wewnętrzne niezgody, brak porozumienia się i niemożność postawienia kandydata do tronu zarówno uznawanego przez wszystkich może dotychczasowe plany zniweczyć.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Depesze z Madrytu i Paryża zapewniają w sposób nie zostawiający żadnej wątpliwości, że za zbliżeniem się generała Moriones do Tolozy, karliści odciągnęli z pod murów tego miasta. Loma korzystając ze swobody jaką ma zostawili karliści, wyruszył w pogoń, nie posunął jej wszakże daleko i tego samego dnia jeszcze połączył się z nim w Tolozie Moriones.

Rząd hiszpański zaciąga pożyczkę w Londynie; z samego Madrytu również mają mu dostarczyć fun duszów na potrzeby wojenne.

Pan Castelar wystosował według dziennika „Politica“ notę do Anglji z żądaniem zwrotu okrętów Vittoria“ i „Almansa“. Jeżeli Anglja odmówi, Prezydent zerwie wszelkie z nią stosunki.

Zebranie, na którem rojaliści wysłuchali sprawozdania z Frohsdorf, odbyło się u ks. Decapes. „Français“ dziennik Brogliego, zaleca rojalistom jak największe umiarkowanie w działaniu.

Zgromadzenie związkowe Szwajcarskie zamknięte zostało dnia 25 b. m.

Szach perski przybył do Teheranu we wtorek. Przyjmując ministrów oświadczył, że do podróży europejskiej przywiązuje wielką wagę. Ministrowie telegrafem podziękowali rządom europejskim za gościnność okazaną Szachowi.

W New-Yorku złe nie ustaje. Nowe bankructwo w Baltimore. Rząd wydał już ze skarbu 12 milj. dol. w złocie; dalsze wydawanie wstrzymane do decyzji Granta. Wiadomości dochodzą do dnia onegdajszego.

Depesze Telegraficzne.

Warszawa, d. 27 września, godz. 11 z rana.

Berlin 26-go.— Król włoski odjechał o godz. 10 tej z dworca Zgorzeleckiego, żegnał się serdecznie pocałunkiem i uściskiem z Cesarzem, Następcą tronu, Księciem Karolem i Fryderykiem-Karolem. Dworzec oświetlony był ogniami bengalskiemi; niezmierny tłum ludu żegnał gościa sympatycznemi okrzykami.

Berlin 26-go.— Bismarck odwiedził wczoraj w zamku królewskim ambasadora włoskiego, i miał z nim długą naradę.

Berlin 26-go. (*Luneville* 25-go).— Sąd skazał dwóch oskarżonych za wiadome nadużycia popełnione względem Niemców, na cztery miesiące, jednego na dwa miesiące więzienia. Przy ogłaszaniu wyroku, publiczność silnie była rozdrażniona. Żadne pogwałcenie spokojności nie miało miejsca.

— Księgarnia M. Frühlinga w gmachu teatralnym, sprowadziła dla Izraelitów **Machsor Sydor i Techinoth**, z tłomaczeniem polskiem i niemieckiem, w ozdobnych bardzo oprawach i na papierze pięknym welinowym.

— Zawiadamiam niniejszem, że w dniu 3 (15) b. m. *rozpoczął się wykład nauk* w cztero-klassowej prywatnej Szkole męzkiej w mieście Petrokowie, i że w niej zostały otwarte klassy: wstępna, 1sza, 2ga i 4ta.— Przełożony, J. *Popowski*. (2—2) —9772—

— **Dr. Orłowski** po powrocie do Warszawy mieszka przy ulicy Ś-to-Krzyzkiej Nr 25, dom Włodkowskiego wprost Jasnej. —10051—

TEATR WIELKI.
Dziś: **Ernani**. — Jutro: **Meluzyna**.

TEATR ROZMAITOŚCI
Dziś: **Za i Przeciw, — Broń niewieścia, — Dwóch Głuchych**. — Jutro: **Majster i Czeladnik, — Zbudziło się w niej serce**.

Wysokość wody na rz. Wiśle stóp 0 cali $10^{1}/_{2}$.

Redaktor Herman Benni.
Wydawca Gustaw Gebethner.
W drukarni „Kurjera Warszawskiego.“— Plac Teatralny Nr 573c (nowy 5). — Дозволено Цензурою.

(Patrz Dodatek).